

Teledysk

Każdy, kto zakupi płytę „Myśmy rebelianci”, będzie mógł obejrzeć teledysk utworu tytułowego, który został dołączony, jako bonus, do płyty. Teledysk to dzieło Tomka Madejskiego i jego przyjaciół z branży filmowej. Zapewne każdy to wie, ale warto przypomnieć, że Tomek Madejski jest jednym z najlepszych polskich operatorów filmowych. Pracował przy takich produkcjach jak: „Ciało”, „Testosteron” i „Lejdis”. To dzięki niemu zdjęcia do teledysku są najwyższej klasy. Kapitalny obraz połączony ze świetną muzyką zespołu De Press, znakomicie zmontowany, wsparty mocnym tekstem pieśni partyzanckiej będącej hymnem oddziału Czesława Zajączkowskiego „Ragnera” powoduje, że teledysk robi piorunujące wrażenie - to bez wątpienia jeden z najlepszych teledysków polskiej produkcji.

Teledysk można zobaczyć [tutaj](#)

{youtube}6B9l3nzi0Fo|560|340|1{/youtube}

Czerwona zaraza (fragment; Józef Szczepański „Ziutek”)

*Czekamy ciebie czerwona zarazo
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci
Byś nam, Kraj przed tem rozdarłwszy na części
Była zbawieniem witanym z odrazą.
Czekamy ciebie, ty potęgo tłumu
Zbydlęciałego pod twych rządów knutem
Czekamy ciebie, byś nas gniołła butem
Swego zalewu i hasel poszumu
Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu -
Morderco krwawy tłumu naszych braci,
Czekamy ciebie nie żeby zapłacić
Lecz chlebem witać na zburzonym progu.
Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco
jakiej ci śmierci życzymy w podzięce
i jak bezsilnie zaciskamy ręce
pomocy prosząc – podstępny oprawco.
Żebyś ty wiedział, dziadów naszych kacie*

*Sybirskich więzień ponura legendo
Jak twoją dobroć wszyscy kląć tu będą
Wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia.
Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
Nas, dzieci Wolnej, Niepodległej, Świętej
Skuwać w kajdany łaski twej przeklętej
Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.
Legła twa armia zwycięska, czerwona
U stóp łun jasnych płonącej Warszawy
I ścierwią duszę syci bólem krwawym
Garstki szaleńców, co na gruzach kona.*

„Czerwona zaraza” to ostatni wiersz Józefa Szczepańskiego „Ziutka”, żołnierza legendarnego, harcerskiego batalionu Kedywu Komendy Głównej AK kryptonim „Parasol”, uczestnika zamachu z 11 VII 1944 r. na szefa SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, obergruppenfurera SS Wilhelma Koppego, powstańca warszawskiego, autora znanych wierszy z okresu okupacji niemieckiej i Powstania, w tym słynnego tekstu „Pałacyk Michła”. Nie znamy dokładnej daty powstania „Czerwonej zarazy”. Wiemy tylko, że tekst został napisany pomiędzy 25 VIII 1944 r., dniem śmierci dowódcy 1 kompanii batalionu „Parasol”, Stanisława Leopolda „Rafała”, któremu „Ziutek” poświęcił swój przedostatni, epitafijny wiersz, a 1 IX 1944 r., kiedy to Autor, dowodząc tylną strażą „Parasola” na Placu Krasińskich, został ciężko ranny w brzuch (niektóre źródła podają, że wiersz „Czerwona zaraza” powstał 29 VIII 1949 r.). Wiemy również, że kiedy „Ziutek” pisał „Czerwoną zarazę”, na Jego oczach, przy bierności sowietów stojących po drugiej stronie Wisły, konała broniona heroicznie przez powstańców, w tym Autora, warszawska Starówka. 10 IX 1944 r. „Ziutka” nie było już wśród żywych, zmarł w jednym ze śródmiejskich szpitali powstańczych z odniesionych ran. Pamiętajmy o tym słuchając frazy „o garstce szaleńców, co na gruzach kona...”. Pamiętajmy także i o tym, że w obliczu Powstania, w tamte dwa letnie miesiące 1944 r., odnowił się antypolski pakt sowiecko-niemiecki z sierpnia 1939 r., niepisany wprawdzie i niepodpisany, ale równie namacalny, a niemniej krwawy.

Piosenka ludzi bez domu (autor nieznany)

*Hen w lesie płonie ognisko
I słycać piosnkę szwadronu.
A echo po lesie wciąż niesie i niesie
Piosenkę nas ludzi bez domu.
Wesoło nam trzaska i błyska*

*Nam ludziom spalonym bez domu
My zawsze do boju ochoczo staniemy
Do boju nasz szwadron wciąż gotów
Co jutro nas czeka nie wiemy,
Może śmierć zajrzy nam w oczy.
My zawsze z radością do boju staniemy,
Do boju nasz szwadron wciąż kroczy.
A jeśli mnie kula uderzy
I dla mnie skończy się wojna
To duch mój koledzy za wami pobieży
Tak długo aż Polska będzie wolna*

Nie wiadomo, kto jest autorem tej piosenki i jakie były okoliczności jej powstania. Wiadomo natomiast, że była ona śpiewana na Białostocczyźnie i Podlasiu w oddziałach antykomunistycznego podziemia, w których walczyli Akowcy z Kresów. Żołnierze AK pochodzący z Ziemi Utraconych - z kresów wschodnich, odgrywali bardzo istotną rolę w ruchu niepodległościowym po 1944 r. - już w obecnych granicach Polski. Dwukrotnie zetknęli się z okupacją sowiecką (1939-1941 i 1944) i nie mieli złudzeń, co do przyszłości kraju pod rządami komunistów. Ich ojcowizna została zagrabiona przez bolszewików, rodziny poddane represjom, wywiezione na Sybir lub zagnane do niewolniczej pracy w kołchozach, towarzysze broni z lat okupacji niemieckiej byli tropieni jak przestępcy i poddawani fizycznej eksterminacji. I nade wszystko Polska nadal nie była wolna. Kresowi Akowcy, posiadający ogromne doświadczenie z okresu partyzanckich walk z Niemcami, nadali walce prowadzonej z komunistami dużą dynamikę. Znajdziemy ich nie tylko w odtworzonej na Podlasiu 5 i 6 Brygadzie Wileńskiej, ale w większości oddziałów Białostocczyzny, Podlasia, Ziemi Lubelskiej i nawet Ma-zowska (np. w oddziałach „Młota”, „Bohuna”, „P-8”, „Przelotnego”, „Rekina”, „Jabłoni”, „Lasa”, „Dęba”-„Babinicza” i wielu innych).

Tak jak mówią słowa piosenki, oddziały, w których służyli kresowiaci były zdeterminowane i zawsze gotowe stanąć do walki z wrogami wolności Polski. Ogromna większość kresowych Akowców walczących w powojennej partyzantce padła na placu boju pod kulami komunistów lub została zamordowana w komunistycznych więzieniach. Dziś, gdy Polska jest wolna, dusze poległych i pomordowanych nie muszą już podążać starymi szlakami partyzanckich oddziałów.

Myśmy rebelianci (autor nieznan)

*Rzuciliśmy swe własne domy,
rzuciliśmy najbliższych nam,
nie po to by pisano tomy,
lub aby zdobyć serca dam.
Myśmy rebelianci,*

polscy partyzanci.

Poszliśmy w las,

bo nadszedł czas, bo nadszedł czas.

Nie chcemy sierpów ani młotów

i obrzydł nam germański wróg,

na pomstę mamy dziś ochotę

za Polskę spłacić krwawy dług.

Refren: Myśmy rebelianci ...

Idziemy dziś na polskie szosy,

idziemy na zasadzek moc,

bo chcemy zmienić wojny losy,

więc idziem w dzień i idziem w noc.

Refren: Myśmy rebelianci ...

Piosenka „Myśmy rebelianci ...” znana była przed laty jako hymn „Ragnerowców”. Z końcem zimy 1943 r. w rejonie Bielicy i Niecieczy (pow. Lida, woj. nowogródzkie; obecnie - Białoruś) wyruszył w pole związek pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego AK nad Niemnem. Komendę nad nim objął ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”. Po roku działalności oddział ten przemianowany został na IV batalion 77 pułku piechoty AK, liczący blisko tysiąc żołnierzy, wśród których około 30% to miejscowi prawosławni. Tak masowy napływ ochotników do oddziału wynikał z jednej strony z obywatelskiego podejścia „Ragnera” do ludności i żołnierzy - bez różnic na wyznanie czy narodowość, a z drugiej strony - spowodowany był okolicznością, iż jego batalion walczył nie tylko z Niemcami, ale bronił też mieszkańców nadniemeńskich wiosek przed wrogą partyzantką sowiecką. Na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie trzeba było bowiem walczyć z obydwojma wrogami Rzeczypospolitej - z siłami III Rzeszy Hitlera i Rosji Sowieckiej Stalina. „Ragnerowcy” rozbijali posterunki żandarmerii i policji, atakowali samochody z policyjnymi siłami okupanta, toczyli boje z obławami niemieckimi. Ale też szli „na zasadzek moc” przeciwko „partyzanckim” oddziałom bolszewickim, grabiącym i terroryzującym miejscową ludność.

„Ragner” należał do tych dowódców AK, którzy nie złożyli broni przed Sowietami w lipcu 1944 r. Był najwybitniejszym organizatorem oporu przeciw sowieckim okupantom w centralnej części woj. nowogródzkiego. Dowodzone przez niego oddziały wchodzące w skład zgrupowania „Południe” wykonały setki akcji przeciw NKWD i sowieckiej administracji. W liście z września 1944 r. skierowanym do władz sowieckich w Lidzie „Ragner” informował, że w odwet za zbrodnie popełnione przez komunistów na ludności Nowogródczyzny będzie likwidował przedstawicieli aparatu okupacyjnego. Od kul „Ragnerowców” ginęli więc funkcjonariusze i agenci NKWD, pracownicy sowieckiej administracji organizujący łapanki Polaków do Armii Czerwonej i denuncjatorzy.

Komendant „Ragner” był najbardziej zniechęconym i poszukiwanym przez Sowietów dowódcą polskiego podziemia na Nowogródczyźnie. Mówili o nim: „czort w oczkach” (diabeł w okularach). Poległ wraz z kilkoma żołnierzami 3 XII 1944 r., okrążony pod Niecieczą z 30-osobowym oddziałem osłonowym przez 1.400 funkcjonariuszy NKWD wspartych artylerią i bronią pancerną. Do dziś nie ma grobu, ciała partyzantów zabitych pod Niecieczą zostały zabrane przez NKWD i zakopane w nieznanym miejscu. Ostatnie grupy wywodzące się ze

zgrupowania „Ragnera” broniły polską społeczność kresową przed bezprawiem sowieckiego okupanta do 1949 r.

Marsz oddziału „Zapory” (słowa: por. Jan Gabriolek „Grot”)

*Maszerują cicho niby cienie
Poprzez lasy, góry i pola.
Niejednemu wyrwie się westchnienie,
Idą naprzód, taka ich dola.
I idą wciąż naprzód, bo taki ich los,
I ani żal, ani tęsknota
Z tej drogi zawrócić nie zdoła ich nic,
Bo to jest „Zapory” piechota.
A gdy księżyc wyjdzie spoza chmury,
I nastanie cicha, piękna noc,
To leśnej piechoty ciągną sznury,
Widać wtedy siłę ich i moc.
Choć twardą im była germańska dłoń,
Do boju ich parła ochota.
I zawsze zwycięstwo musiało ich być,
Bo to jest „Zapory” piechota.
Teraz za drugiego okupanta,
Jeszcze nam nie oschła jedna krew.
Po zdradziecku sięga nam do gardła,
I w tajgi Sybiru chce nas wieźć.
Pomylił się Stalin, pomylił się kat,
A z nim ta zdziczała hołota.
Za Katyń, za Zamek, za Sybir, za krew,
Zapłaci „Zapory” piechota.*

Oddział, a właściwie zgrupowanie oddziałów mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, to jedna z największych i najbardziej bitnych jednostek partyzanckich z okresu walki z komunistami. Prowadzona przez charyzmatycznego dowódcę, cichociemnego, w okresie okupacji niemieckiej dowódcę oddziału dyspozycyjnego Kedywu w Inspektoracie Armii Krajowej Lublin - Puławy, mającego w swoim dorobku bojowym kilkadziesiąt występów zbrojnych przeciwko Niemcom, latem 1945 r. liczyła blisko 400 partyzantów. Operowała w kilku pododdziałach na terenie województwa lubelskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Bilans występów zbrojnych Zgrupowania to kilkaset akcji zbrojnych, z czego kilkadziesiąt o poważnym ciężarze gatunkowym (bitwy z grupami operacyjnymi komunistycznych służb policyjnych i wojskowych, ataki na posterunki milicji). Działania oddziałów

podległych „Zaporze” wytraciły swój impet dopiero w okresie amnestii z lutego 1947 r., w ramach, której, zgodnie z zaleceniami dowództwa podziemia poakowskiego (Zrzeszenie WiN), któremu podlegało Zgrupowanie, znaczna część partyzantów „Zapory” ujawniła się i zaprzestała walki. Sam „Zapora” nie skorzystał z „amnestii”, dzieląc los swoich nieujawnionych podkomendnych. Jak zeznał przed komunistycznym sądem w toku procesu: „[...] ta propozycja [złożona przez jego konspiracyjnych przełożonych propozycja ujawnienia na korzystnych dla niego warunkach, - przyp. aut.] nie odpowiadała mi, ponieważ byłem związany ze swoimi ludźmi trudem i walką, byłem przeciw ich dowódcą, więc nie chciałem umyć rąk i zostawić tych ludzi jak grupy bandyckiej w terenie, bez dowództwa. „Zapora” został aresztowany 16 IX 1947 r. podczas próby przekroczenia granicy. Przeszedł nieludzkie śledztwo. Został skazany wraz z pięcioma swoimi żołnierzami na karę śmierci i 7 III 1949 r. zamordowany wraz z nimi w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Przed podjęciem próby wyjazdu na zachód, „Zapora” przekazał dowództwo nad nieujawnionymi partyzantami Zgrupowania kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi” (zginął 21 V 1949 r) i por. Mieczysławowi Pruszkiewiczowi „Kędziorkowi” (zginął 18 V 1951 r.). Ostatnim podkomendnym „Zapory”, który zginął od kul komunistów był sierż. Józef Franczak „Lalek”, zabity przez grupę operacyjną SB-ZOMO 21 X 1963 r. W sumie, w okresie walki z komunistami, zginęło lub zostało zamordowanych ponad 200 partyzantów „Zapory”. Miejsca ich pochówku, poza kilkoma wyjątkami, pozostają nieznane. Warto dodać, że piosenka, którą podajemy tu jako Marsz oddziału „Zapory” znana była, w różnych wersjach, także w innych oddziałach partyzanckich na terenie Polski, m.in. w zgrupowaniu partyzanckim AK-WiN do-wodzonym przez kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” - śpiewana była jako „Orlika piechota”.

Trudny czas (autor nieznany)

*O Panie Boże przywróć nam Polskę,
bo przeżywamy trudny czas,
A nasze życie takie tułacze
łaskawie spojrzij na nas choć raz
Boże, jak ciężko w tym lesie siedzieć
i nie ma miejsca tu dla nas
Kochany bracie i przyjacielu
nie wydawajcie proszę nas.
A matka płacze i ojciec nie wie
że w okrążeniu jestem ja.
O mej ojczyźnie kochanej Polsce
nie zapominam nigdy ja.
Lecz wywalczymy kochaną Polskę
za którą leje się tyle łez
Za którą ginie tylu rodaków*

*Na ich mogiłach zakwitnie bez.
A ptaszka będzie śpiewać radośnie
że na wolności może żyć.
A biedna matka płakać żałośnie
bo syn jej będzie gdzieś w lesie gnić.*

Piosenka śpiewana była „za drugiego sowieta”, czyli po lipcu 1944 r., w polskich poakowskich oddziałach partyzanckich walczących na terenach Nowogrodzyczyny i Grodzieńszczyzny anektowanych przez Związek Sowiecki. Największą zwartą strukturą, działającą do 1949 r., był tam połączony Obwód AK Szczuczyn - Lida, dowodzony przez ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”. Ten niezłomny oficer (harcerz, w 1944 r. podkomendny legendarnego por. Jana Piwnika „Ponurego” w VII batalionie 77 pp AK), miał pod swymi rozkazami setki konspiratorów i partyzantów, broniących mieszkańców polskich kresów przed uciskiem i bezprawiem władz sowieckich. Walczyli z nadzieją, że „wywalczą kochaną Polskę”, a ofiara setek ochotników, którzy „nigdy nie zapominali o swojej ojczyźnie” i w końcu opłakiwani przez matki „gdzieś w lesie zgnili” nie pozostanie daremna. Oddział „Olecha” został rozbity w boju z NKWD w maju 1949 r. koło wioski Raczkowszczyzna. Poległ wówczas „Olech” i 10 jego podkomendnych. Śmierć w partyzanckich potyczkach, egzekucjach, katowniach NKWD i sowieckich obozach koncentracyjnych poniosła ogromna większość podkomendnych „Olecha”, w tym wszyscy dowódcy podległych mu pododdziałów. Nieliczni, którzy przeżyli, wychodzili z łagrów dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, ostatni żołnierze „Olecha” wyszli z nich w latach siedemdziesiątych! Komuniści starannie zadbali, by o losie tych katorżników nikt się nie dowiedział. Wszak w zniewolonej przez komunistów Polsce panowała wówczas „mała stabilizacja”, a władze Związku Sowieckiego przekonywały wolny świat o rzekomo „ludzkiej twarzy” systemu komunistycznego.

Śmierć „Olecha” położyła kres zorganizowanemu polskiemu oporowi przeciw sowietom na Ziemi Nowogrodzkiej, jednak jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych walka zbrojna na tym terenie była kontynuowana przez drobne grupki „ostatnich leśnych” i nawet pojedynczych partyzantów. Tekst piosenki wydaje się znakomicie oddawać atmosferę końcowego etapu partyzanckiej walki ostatnich obrońców Polskich Kresów, osamotnionych, osaczanych przez agenturę komunistyczną, tropionych przez obławy NKWD i ginących przy biernym, przyzwalającym milczeniu wolnego świata za „żelazną kurtyną”.

Wicher od Turbacza (autor nieznany)

*Szumi bór, huczy las, wieje halny wiatr,
górami od Turbacza, aż po szczyty Tatr
idzie w bój „Ognia” brać, idzie wrogów prać*

*„Ogień” bije, „Ogień” siecze, ubowcowi postrach niesie
„Ogień” bije, „Ogień” siecze, ubowcowi postrach niesie
stój wrogu bo tu „Ognia” las !*

*My żyjemy wesolo, chociaż burza w okolo
nie obchodzi nas łapanki ni ubowcy
Idzie w bój „Ognia” brać, idzie wrogów prać,
tu trąkoczą automaty, a tam walka na granaty,
„Ogień” bije, „Ogień” siecze, ubowcowi postrach niesie
stój wrogu, bo tu „Ognia” las!*

*A kto chce rozkoszy użyć niech do lasu idzie służyć
Lepiej zginąć na wolności, niż w niewoli zginąć kości
Idzie w bój „Ognia” brać, idzie wrogów prać
tu trąkoczą automaty, a tam walka na granaty
„Ogień” bije, „Ogień” siecze, ubowcowi postrach niesie
stój wrogu, bo tu „Ognia” las!*

„Wicher od Turbacza”, czyli partyzancka piosenka „Ogniówców”, to tekst śpiewany w oddziałach Józefa Kurasia „Ognia”, jednego z najbardziej znanych dowódców polowych antykomunistycznego podziemia. Ten dzielny góral z podhalańskiej wsi Waksrud uczestniczył w konspiracji niepodległościowej już od początku 1940 r., a od połowy 1942 r. na stałe przebywał w „lesie”. Prowadzoną przez „Ognia” walkę z Niemcami o wolną Polskę życiem przyplacili Jego bliscy - w odwecie za nią, 29 VI 1943 r., podczas pacyfikacji Waksrudu, Niemcy zamordowali Jego ojca, żonę Elżbietę i dwuletniego syna Zbyszka. Ciało pomordowanych i cały dom rodzinny Józefa Kurasia oblali benzyną i podpalili, zabraniając ludności gaszenia pożaru. Po tym dramatycznym wydarzeniu Kuraś, dotąd używający pseudonimu „Orzeł”, przyjął pseudonim „Ogień”, pod którym walczył do swojej śmierci. W okresie walki przeciwko komunistom, komendzie „Ognia” podlegało kilkuset partyzantów. W szczytowym okresie rozwoju podległych mu struktur, latem 1946 r., pod rozkazami „Ognia” walczyło ich ok.600 , a liczebność czynnych współpracowników prowadzonej przez Niego partyzantki, zorganizowanych w ramach siatki terenowej, ocenia się na ok. 2 tysiące osób. Oddziały podporządkowane „Ogniówi” niepodzielnie panowały na terenie Podhala i powiatu tatrzańskiego, skutecznie paraliżując rozwój struktur partii komunistycznej, zwalczając ubeków oraz gorliwych milicjantów i tępiąc bandytyzm. „Partia [komunistyczna - przyp. aut.] w konspiracji” - raportował jeszcze 12 X 1946 r. na naradzie aktywu wojewódzkiego komunistów delegat PPR z Zakopanego. „Ogień” zginął 22 II 1947 r. w sąsiadującej z Jego rodzinnym Waksrudem wsi Ostrowsko. Otoczony w wyniku donosu konfidenta bezpieki przez siły komunistyczne, nie mając szans na przedarcie się z okrażenia, popełnił samobójstwo. Ostatnim podkomendnym „Ognia”, który padł w walce był Jan Sałapatek „Orzeł” - ciężko ranny w komunistycznej zasadzce 18 I 1955 r., zmarł jedenaście dni później. W walce z komunistami zginęło lub zostało zamordowanych ponad dziewięćdziesięciu podkomendnych „Ognia”. Grobów znakomitej większości z Nich, tak jak i grobu „Ognia”, do dziś nie udało się odnaleźć.

Wiernie iść (autor: „Fryc” z 1 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK)

*Gdy ziemia ojczysta skąpana we łzach
o pomstę krew woła męczeńska.
Kto walczy o wolność i mści się za krew
to Piąta Brygada Wileńska.
A szlakiem zuchwałym prowadzi ją wódz,
„Łupaszka” – bohater nieznany.
Z nim tylko umierać i walczyć by móc
z niewoli kraj wyrwać kochany.
Wiernie iść będziemy twoim śladem,
Bo ty jesteś z nami, z tobą Bóg.
Śmiało trwać będziemy pod kul gradem,
aż wolności zagrzmi złoty róg.
Przez szturmy zuchwałe i walki od lat
dla wroga on stał się zagładą.
I płynie pieśń wolna i dumna we świat
za Piątą Wileńską Brygadą.
Dziś naszym udziałem jest walka i znój
Przyszłości los czeka nieznany.
Za Polskę kochaną prowadzi nas w bój
„Łupaszka” nasz wódz ukochany.
Refren: Wiernie iść...*

Piosenka „Wiernie iść będziemy ...”, znana jest najczęściej jako „Hymn 5 Brygady Wileńskiej”. Została napisana wiosną 1945 r. w partyzanckich obozowiskach gdzieś na Podlasiu. Jej autor, podoficer o pseudonimie „Fryc”, służył w 1 szwadronie tej słynnej jednostki partyzanckiej, dowodzonej przez mjr Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Ujęty 8 VIII 1945 r. przez komunistyczną grupę operacyjną po zwycięskim dla partyzantów boju koło wsi Sikory (pow. Sokółów Podlaski), zaginął bez śladu w kazamatach bezpieki.

Piosenka jest wyrazem szczególnego stosunku podkomendnych do majora „Łupaszki”. Ten wybitny oficer i zarazem charyzmatyczny dowódca, zawsze potrafił zorganizować i poprowadzić żołnierzy do kolejnych walk, pomimo niepowodzeń spadających na ruch niepodległościowy. Tak było we wrześniu 1943 r., gdy na Wileńszczyźnie z rozbitków oddziału „Kmicica”, wymordowanego przez partyzantkę sowiecką, formował 5 partyzancką Brygadę Wileńską, zwaną „Brygadą Śmierci”. Tak też było, gdy po rozbrojeniu przez Armię Czerwoną oddziałów AK pod Wilnem w lipcu 1944 r., jesienią 1944 i wiosną 1945 r. ze spływających na Podlasie kresowych niedobitków odtwarzał 5 Brygadę, a także, gdy ponownie organizował ją w kwietniu 1946 r. w Borach Tucholskich. Dowodzone przezeń oddziały należą do najbitniejszych i zarazem najlepiej prowadzonych jednostek bojowych partyzantki antykomunistycznej.

Rzeczywiście, „przez szturmy zuchwałe i walki od lat” prowadził swą brygadę do zwycięstw „stając się dla wroga zagładą”. Wpierw dla okupanta niemieckiego, potem dla okupanta sowieckiego i rodzimych komunistycznych zdrajców. Partyzanci 5 Brygady śpiewali, że „przyszłości los czeka nieznany”. Los osamotnionych kresowych partyzantów był jednak z góry przesądzony. Major „Łupaszka”, zdradzony i ujęty przez bezpiekę, zginął zamordowany w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej w dniu 8 II 1951 r. W walce z komunistami poległa lub została zamordowana ponad połowa spośród jego 300 podkomendnych. Poza nielicznymi wyjątkami, miejsca pochówku żołnierzy mjr „Łupaszki” pozostają nieznane. „Dumna i wolna pieśń” 5 Brygady Wileńskiej AK nie została usłyszana przez świat, z obojętnością patrzący na poczynania ZSRS w powojennej Polsce. Dla nas jednak pozostaje świadectwem niezłomnej postawy podkomendnych „Łupaszki”, walczących konsekwentnie z kolejnymi wrogami Rzeczypospolitej.

Przełamać los (słowa: Henryk Rasiewicz „Kim”)

*Na znojną walkę, krwawy bój z wrogami,
Każdego z nas sumienia wezwał głos,
Przebojem iść, a los musi iść z nami,
A jeśli nie, to przełamiemy los.
Życie lub śmierć rozdziela nam przypadek,
Najwyższym prawem nam żołnierska cześć,
Granatów huk, bojowych wypraw ślady,
Twardego życia, twardą tworzą pieśń.
Bo nasza pieśń nie pachnie rozmarynem,
Nie ma w niej dziewcząt, ni pachnących ust -
Jak nasze życie pachnie krwią i dymem,
Pieszczotą rąk karabinowy spust.
Naszą muzyką cekaemów bicie,
Nocne ataki nam rozrywką są,
Choć wrogi pocisk przetnie czyjeś życie,
Kto pozostanie – wywalczy wolność swą.
Dość mamy mąk, skończyła się cierpliwość.
Dość pełnych więzień i spalonych miast.
Mścicielska pięść wymierzy sprawiedliwość,
A nasza pieśń popłynie aż do gwiazd.
Bo nasza pieśń nie brzęczy kajdanami
Kipi w niej bunt, nasz sprawiedliwy gniew.
Ten przeciw nam, który nie idzie z nami,
Jak wyrok groźny jemu jest nasz śpiew.*

Piosenka powstała we wrześniu 1943 r. na biwaku koło wsi Szarkiszki i Majrańce na Wileńszczyźnie, w oddziale dowodzonym przez por. Gracjana Fróga „Szczerbca” (przemianowanym w kilka miesięcy potem na 3 Brygadę Wileńską AK). Bardzo szybko zyskała ogromną popularność nie tylko na kresach, stając się hymnem partyzantki wileńskiej. Prowadziła do walki z Niemcami, ale też i do walki z bolszewikami, jako że właśnie na kresach północno-wschodnich dokonana się kolejna odsłona konfliktu polsko-sowieckiego. Już w połowie 1943 r. doszło tam do otwartej, acz niewypowiedzianej partyzanckiej wojny polsko-sowieckiej. Na Pojezierzu Wileńskim, w lasach Puszczy Nalibockiej i nad Niemnem, kresowi akowcy stawili opór partyzantce sowieckiej, stanowiącej narzędzie ZSRS do przygotowania owych terenów do ponownej okupacji i aneksji. Krwawe walki, jakie wówczas rozgorzały, można traktować jako początek polskiego powstania antykomunistycznego.

Po 1944 r. dumna pieśń „Przebojem iść ...” towarzyszyła kresowym akowcom w walce z komunistami. Śpiewali ją żołnierze 5 i 6 Brygady Wileńskiej od-tworzonej na Podlasiu, partyzanci zgrupowania PAS XV Okręgu NZW Białostok, znali ją żołnierze mazowieckich zgrupowań NZW dowodzonych przez Józefa Koźłowskiego „Lasa” oraz Witolda Boruckiego „Dęba” - „Babinicza”. Była śpiewana także w wielu innych oddziałach antykomunistycznej partyzantki na terenie całej Polski.

Patrol (autor nieznany)

*Strumienie deszczu z nieba spływają,
pasmami wody na falę zbóż,
chylą się zboża przez nich ciśnięte,
a nie postrzeżesz polnych tu grusz.
Pod falą zboża w bruździe się kryje,
patrol żandarmów, dowódca „Młot”.
swoje „derkacze” w dłoniach ściskają,
a oczy ognie rzucają w lot.
Ich to nie męczy, że mundur mokry,
że w but dziurawy woda się pcha,
lecz w sercu ogień mocny się pali,
on cel swój drogi prześwietnie zna.
Pod wiatr zgłuszone szумы motorów.
to szosą auto pomyka w dal,
z niego wystają lufy „dziekciarów”,
z nimi złączony ohydny wróg.
Z auta zanoszą się płacz niewieści,
a z nim się miesza przekleństw grad,*

*ubowiec – bestia krzywdzi więzionych,
krwią ściekający Polak-nasz brat.
Serca nam ranią braci cierpienia
twarze wylękłe, gdy widzą nas,
a drzwi częstokroć są nam zamknięte,
żał z trwogą żyje u ludzi mas.
Terror nie zmieni nas, ni krwi strugi
idziemy rozbić krwiożerczą dłoń,
gdy zginie jeden, nastąpi drugi,
kroczymy w bliznach do Wolności bram.
Lecz ta godzina słuszna wybije,
w niej się rozlegnie wystrzałów huk,
czerwona hydra marnie zaginie,
A sędzią prawym będzie sam Bóg.*

Piosenka powstała w odtworzonej na Podlasiu 6 Brygadzie Wileńskiej AK, dowodzonej od połowy 1946 r. przez kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”. Oddziały 6 Brygady, zwane szwadronami, operowały na rozległych terenach województwa warszawskiego, białostockiego i lubelskiego. 6 Brygada Wileńska była najślynniejszym, a zarazem chyba najlepszym oddziałem podziemia niepodległościowego w tej części Polski. W jej szeregach służyli obok siebie miejscowi ochotnicy z Podlasia i akowcy z Kresów. Komendant „Młot” utrzymał się w polu do połowy 1949 r. (zginął 27 VI 1949 r.). Patrole 6 Brygady Wileńskiej, nad którymi dowództwo przejął kpt. Kazimierz Kamieński „Huzar”, walczyły jeszcze przez kolejne trzy lata - do jesieni 1952 r. W tekście piosenki odnajdujemy frazę mówiącą o patrolu żandarmerii prowadzonym przez dowódcę „Młota”. W 6 Brygadzie Wileńskiej wydzielane były bowiem pododdziały, zajmujące się głównie utrzymywaniem w terenie porządku społecznego, w szczególności zwalczaniem agentów bezpieczeństwa i przestępców pospolitych. Rolę taką spełniał szwadron ppor. Antoniego Borowika „Lecha” i sokołowski patrol Obwodu „Jezioro” dowodzony przez sierż. Kazimierza Wyrozębskiego „Sokolika” (obaj polegli w walce - pierwszy w maju, drugi w lipcu 1948 r.). W jednej z ulotek z 1946 roku komendant „Młot” tak tłumaczył społeczeństwu sens walki, jaką prowadzi: „Nie obchodzą nas partie, lub te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski - polskiej. [...] Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny, czy na gruzach kochanej stolicy - Warszawy - z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię.” Jeśli jest w tym patos, to najwyższej próby. Słowa dotrzymali, z lasu nie wyszli, w ogromnej większości padli w walce o wolność. Z podstawowego składu sokołowskiego patrolu żandarmerii, liczącego około 20 żołnierzy, również prawie wszyscy zginęli z rąk komunistów. Tekst piosenki, z datą z lipca 1948 r., odnaleziony został przez funkcjonariuszy UB przy jednym z poległych partyzantów patrolu sokołowskiego w 1950 roku.

Bij bolszewika (autor nieznany)

*Bij bolszewika w każdej go postaci,
bo to jest twój największy dzisiaj wróg.
To przecież on kośćcami twoich braci,
brukował sieć swych niezliczonych dróg
To przecież on na Sybir gnał twe dzieci,
a z jęków ich wesołą składał pieśń.
To przecież on dziś naszych ojców gnieci,
i każe im komuny jarzmo nieść.
To przecież on w katyńskim ciemnym lesie
wbił w polską pierś znieczeka ostry nóż,
mordując tam najlepszych polskich synów
jak podły zbir, nikczemny zdrajca, tchórz.
To przecież on jak bóstwo czci Stalina
kapłanom twym nie szczędząc srogich mąk.
To przecież on z kościołów zrobił kina
i depcze krzyż, czerwoną gwiazdę czcząc.
To przecież on nie wierzyć w Boga zmusza
tumaniając nas potęgą krasnych szmat,
by człowieczeństwo w sercu twoim zgasło,
byś ty nie wiedział, co to znaczy brat.
To przecież on zrabował twoje mienie
i krew serdeczną sączy z naszych ran.
On przecież psa niż siebie więcej ceni
boś Polak jest – więc [wróg i polski] pan.
To przecież on braterstwa głosząc hasła
do więzień pcha młodzieży naszej kwiat.
by człowieczeństwo w sercu twoim zgasło,
byś ty nie wiedział, co to znaczy brat.
Zasłonę więc zrzucić z oczu miły bracie,
Niech zagrzmie znów praojców złoty róg.
Bij bolszewika w każdej go postaci
bo to jest twój największy dzisiaj wróg.*

„Bij bolszewika ...” to kolejna pieśń śpiewana przez „Żołnierzy Wyklętych” trwających na straconych posterunkach - na Ziemiach Utraconych. Jej tekst i melodię podał nam jeden z żołnierzy poakowskiej Samoobrony Ziemi Wołkowyskiej. Ta niepodległościowa struktura wywodząca się z Armii Krajowej, funkcjonująca na terenach anektowanych przez Związek Sowiecki, utworzona została przez kapelana WP i AK - ks. mjr. Antoniego Bańkowskiego

„Eliasz”, proboszcza z Krzemienicy. Jego najbliższymi współpracownikami byli akowcy - Bronisław Chwieduk „Cietrzew” i Jan Szot „Burza”, którym podlegało około 200 konspiratorów. Organizacja ks. „Eliasz” pozostawała w kontakcie ze zgrupowaniem por. „Olecha” z terenu woj. nowogródzkiego. Dowództwu Samoobrony Wołkowyskiej podlegały oddziały partyzanckie „Cietrzewia”, „Kwiata”, „Gołębia”. Organizacja została rozbita przez NKWD latem 1948 r. Ostatni partyzanci Ziemi Wołkowyskiej dotrwali z bronią w rękę do lat pięćdziesiątych.

Las Makoszki (autorzy: kpt. Zdzisław Broński „Uskok” i Leon Taraszkiewicz „Żelazny”).

*Szumi wicher w las Makoszki
nad wierzchami starych drzew
w dole partyzancki obóz
skąd ulata smętny śpiew
Śpiew ten to słowa tęsknoty
za rodziną, domem swym
który każdy z nas opuścił
w tym okrutnym czasie złym
Ty piosenko ma jedyna
razem z wichrem - niby ptak
uleć - do kochanej matki
zanieś życia mego znak
Powiedz dla niej tylko tyle
parę prostych, krótkich słów
że jej syn - polski partyzant
wesół żywy jest i zdrów
A dziewczynie czarnookiej
która czeka, tęskni, śni
powiedz, że tu pod tym drzewem
serce moje do niej drży
Resorciakom, komunistom
rzuć te słowa prosto w twarz:
że szlak boju poprzez lasy
do zwycięstwa wiedzie nas!*

Tytułowy las Makoszki to kompleks leśny na Polesiu Lubelskim, w powiecie włodawskim - matecznik oddziału „Jastrzębia” i „Żelaznego” (braci Leona i Edwarda Taraszkiewiczów) działającego w latach 1945-1951. Niezwykłe są okoliczności powstania i losy tego tekstu, jego droga od chwili narodzin do czasów nam współczesnych. Wiemy, że jest wspólnym dziełem dwóch wybitnych partyzantów Lubelszczyzny: kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” i wspomnianego „Żelaznego”, oraz że został napisany w lutym 1949 r. Wiemy również, że

powstał w bunkrze „Uskoka”, w którym tamtej zimy znalazł schronienie „Żelazny”. Leczył wtedy ranę postrzałową, otrzymaną w starciu z siłami komunistycznymi w końcówce listopada 1948 r. Z początkiem kwietnia 1949 r. partyzanci wyruszyli w teren, po kilku dniach rozdzielili się. W niespełna dwa miesiące później, o świcie 21 V 1949 r., dobiegła kresu partyzancka epopeja kpt. „Uskoka”, ostatniego dowódcy antykomunistycznego podziemia na Lubelszczyźnie. Osaczony w swoim bunkrze przez komunistów, nie chcąc dostać się żywym w ręce wroga, popełnił samobójstwo, detonując podłożony pod głowę granat. Wtedy też komuniści, podczas drobiazgowej rewizji wnętrza bunkra, pośród wielu zapisków „Uskoka”, znaleźli tekst „Lasu Makoszki”, z dopiskiem „Uskoka”, wskazującym na jego autorstwo tekstu i współautorstwo „Żelaznego”. Tekst, niczym zdobywcze trofeum, zabrali, tak jak szczątki „Uskoka”. Na długie dziesiątki lat ukryli go w przepastnych archiwach bezpieki. Chcieli, aby nie ujrzał nigdy światła dziennego. Tekst został odnaleziony zaledwie dwa lata temu. Teraz, za sprawą grupy DE PRESS, doczekał się publicznego debiutu. Szczęśliwym trafem nie zginął, ocalał. Szans na to nie mieli jego autorzy - „Żelazny” podzielił los „Uskoka”. Poległ 6 X 1951 r. w zaciętej walce z siłami komunistycznymi. Żaden z nich nie ma własnego grobu.

Szesnastka (fragment, słowa: Józef Stasiewicz „Samotny”)

*W piękny ciepły dzień majowy
niebo było całkiem jasne
Gdy pod Grodnem koło Kulbak
otoczyli naszych krasne.
Wszędzie pola, lasu nie ma
a żołnierzy ruskich wiele.
Wszystkim chłopcom serca drżały
w naszym małym tym oddziale.
Naszych garstka, ruskich mrowie
nacierają z każdej strony
Gdzie nie spojrzysz, wszędzie pola
wszędzie pola i zagony
I jak kosą ścięte zboże
na zagonach chłopcy padli
kule z wroga broni strasznej
młode życie ich pokradli.*

Piosenka grupy DE PRESS to fragment ballady napisanej w 1948 r. przez Józefa Stasiewicza „Samotnego”, żołnierza niepodległościowej, antykomunistycznej Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, dowodzonej przez ppor. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, „Niemna”.

Niedziński - pierwszy partyzant Grodzieńszczyzny, jesienią 1943 r. przeszedł do Okręgu AK Nowogródek, gdzie walczył w oddziałach I, II i VII batalionu 77 pp AK, uczestnicząc w spektakularnych operacjach bojowych przeciwko Niemcom i partyzantce sowieckiej. Po lipcu 1944 r. powrócił z grupą podkomendnych na Grodzieńszczyznę, gdzie kontynuował niepodległościową działalność zbrojną. Podlegały mu setki konspiratorów w powiecie grodzieńskim, a także zgrupowanie partyzanckie, w 1946 r. podzielone na trzy mniejsze jednostki dowodzone przez Józefa Miklaszewskiego „Falę”, Franciszka Talewicza „Komara” i Franciszka Markisza „Niedźwiedzia” oraz samodzielny oddział Bronisława Maciukiewicza „Bąka”. Grupy te do wiosny 1948 r. dość skutecznie paraliżowały funkcjonowanie sowieckich władz okupacyjnych na Grodzieńszczyźnie. Ballada „Samotnego” opisuje ostatnią walkę grupy „Niemna” (był to pod-oddział „Fali”), okrążonej 4 maja 1948 r. w otwartym, bezleśnym terenie przez Wojska Wewnętrzne NKWD w chutorach wioski Łopiejki koło Kulbak pod Grod-nem (dziś to przedmieścia tego miasta). Pomimo miażdżącej przewagi bolszewików, partyzanci „Niemna” i „Fali” stawili zacięty opór i w większości - wraz z dowódcami - polegli. Było ich szesnastu ... Autor ballady, uczestnik nierównego boju pod Kulbakami, poległ w walce z NKWD 17 I 1950 r.

Niech się pani pomodli (autor nieznany)

*Zmrok zapadał szarosielankowy, z łąk skoszonych aromaty szły,
Wiatr coś szeptał, tuląc drzew korony, z dała we wsi ujadaly psy.
Wtem słyhać zgiełk i turkot wielu wozów, młodych głosów nawoływań moc,
To nadciąga partyzancki obóz, by zajmować kwatery na noc.
I był tam ktoś, tak bardzo zadumany,
co w oczach miał idei wielki cel.
Ktoś, kto tańcząc ze mną leśne tango,
z cicha szeptał dziwne słowa te:
Niech się Pani pomodli, dzisiaj w mojej intencji,
bo wyprawa mnie czeka, niebezpieczna i zła.
Może Pani modlitwa, będzie dla mnie skuteczną
i uchroni od złego, tego co prosi tak.
I minęło tyle długich dni od tej chwili,
a ja wciąż przed oczyma obraz w sercu ten mam.
Kiedy słońce zachodzi, zmierzch ku nocy się chyli,
a ja słyszę wciąż turkot i zgiełk wozów ten sam.
Lecz odszedł ktoś, tak bardzo zadumany,
co w oczach miał idei wielki cel.
Ktoś, kto tańczył ze mną leśne tango,
i z cicha szeptał dziwne słowa te:
Refren: Niech się Pani pomodli...*

„Niech się Pani pomodli ...”, to piosenka śpiewana w oddziałach partyzanckich Lubelszczyzny i Podlasia. Szczególnie popularna w oddziale Romana Dumy „Romana” wchodzącym do sierpnia 1945 r. w skład zgrupowania poakowskich oddziałów podległych por./mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. Prośba zawarta w tytule tego tekstu jest teraz równie aktualna, jak w czasach, w których tekst powstał i żył, wyśpiewywany przez partyzancką brać. To prośba o modlitwę poległych i pomordowanych „ostatnich leśnych”. A jeśli kto nie zna słów modlitwy, niech po prostu wspomni tych straceńców, do końca wiernych, do końca mężnych, do końca wolnych. Przeszli, przepadli, dym tylko dusi i krzyk wysoki we mgle, we mgle ta fraza pochodzącego z czerwca 1944 r. wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego okazała się prorocza także dla Nich - Żołnierzy Wyklętych. Dali z siebie wszystko. Poszli, używając wyrażenia Andrzeja Bobkowskiego, emigracyjnego polskiego pisarza, na udry z komunistami, nie na pertraktacje lub, jak powiedział jeden z żołnierzy „Zapory”: Poszli na przepadłe. Walczyli w obronie wolności na śmierć, nie na życie, i dlatego w tej walce w znakomitej większości padli. Niestety, w zbiorowej świadomości społeczeństwa polskiego nie istnieją. Ich krzyk, ten wysoki, z mgły, nie dochodzi do wrażliwości większości z nas. Wystarczy wspomnieć, że choć „Żołnierze Wyklęci” byli awangardą w walce z komunizmem, podczas hucznie obchodzonej w czerwcu 2009 r. dwudziestej rocznicy obalenia komunizmu w Polsce nie zostali nawet wspomniani. Niech płyta grupy DE PRESS wzmocni Ich krzyk. Niech uczyni go dla Ciebie słyszalnym. Może to krzyk o Twoją dobrą pamięć o Nich?

Wilki (Zbigniew Herbert)

*Ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
pozostał po nich w kopnym śniegu
żółtawy mocz i ten ślad wilczy
szybciej niż w plecy strzał zdradziecki
trafiła serce mściwa rozpacz
pili samogon, jedli nędzę
tak się starali losom sprostać
już nie zostanie agronomem
„Ciemny”, a „Świt” - księgowym
„Mariusia” - matką, „Grom” - poetą
posiwią śnieg ich młode głowy
nie oplakała ich Elektra
nie pogrzebała Antygona
i będą tak przez całą wieczność
w głębokim śniegu wiecznie konać
przeegrali dom swój w białym borze
kędy zawiewa sypki śnieg*

*nie nam żałować – gryzipiórkom -
i gładzić ich zmierzwioną sierść
ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
został na zawsze w dobrym śniegu
żółtawy mocz i ten trop wilczy*

Wiersz Zbigniewa Herberta „Wilki” pochodzi z wydanego w 1992 r. zbioru „Rovigo”. Herbert, jako jeden z nielicznych polskich intelektualistów, troszczył się o krew przelaną w walce z komunistami, w obronie wolności przez „ostatnich leśnych” - „Żołnierzy Wyklętych”. Wielokrotnie podkreślał, że ci, którzy tak dzielnie zmierzali się z losem, którzy, w czasach, w których żyć im przyszło, zachowali się mężnie, dali świadectwo - podpisane własną krwią - przywiązania do wolności, zasługują na dobrą pamięć i szacunek. Mówił, za swoim mistrzem, prof. Henrykiem Elzenbergiem, w jednym z wywiadów: „Wydaje mi się, że podejmuje się walkę nie dla wygranej, bo to by było zbyt łatwe, i nie dla samej walki, ale w obronie wartości, dla których warto żyć i za które można umrzeć [...]. Musi być element walki i musi być założona w tej walce także przegrana, ale w imię wartości, które będą dalej żyły”. Jak wspaniale ta wypowiedź Poety współbrzmi z tekstem kpt. „Uskoka” [Uskok - współautor Lasu Makoszki, zginął 21 V 1949 r. - przyp. aut.], który w lecie 1947 r., w kilka dni po samobójczej śmierci kilku jego podkomendnych, którzy, w obliczu osaczenia przez siły komunistyczne, nie mając szans na przebicie się z okrążenia i nie chcąc wpaść w ręce wroga, wybrali śmierć z własnej ręki, zapisał w swoim pamiętniku: „Życie poświęcić warto jest tylko dla jednej idei, idei wolności. Jeśli walczyliśmy i ponosimy ofiary, to dlatego, że chcemy właśnie żyć, ale żyć jako ludzie wolni, w wolnej Ojczyźnie”.

Herbert mówił również: „Czułem i do dziś czuję szacunek do tych, którzy pozostali do końca wierni przysiędze, w lasach, bez nadziei. [...] Jeżeli jednak ktoś rzeczywiście walczył o tę niepodległość [Polski - przyp. aut.] - to była Armia Krajowa przez długich pięć lat, której wysiłek określono wraz z Powstaniem Warszawskim - jako daremny i politycznie niesłuszny. A także polskie oddziały walczące w lasach już po „wyzwoleniu”. A jeszcze ci, co ginęli w lochach i kazamatach bezpieki”.

W wierszu „Trzy wiersze z pamięci”, ze zbioru „Struna światła”, zmarły w 1998 r. Poeta napisał: „[...] nie dajmy zginąć poległym [...]”. Amen.